Rok III. Warszawa-Kraków, dnia 6. października 1911. № 47.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

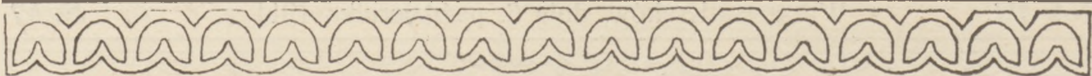
DWUTYGODNIK

Wychodzi w odstępach czasu 20-dniowych pod kierownictwem
Józefa z Rozprzy Krobickiego.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.
OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Treść numeru:





ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Kazimierz Tetmajer — Twórca cyklu „Na Skalnem Podhalu“, jako epik Tatr.

Jest w naszych Tatrach baśń, legenda przejęta od wieka, że w Tatrach pod Pisaną u źródlisk bystrego Dunajca śpi wielki król Chrobry, ze swoimi rycerzami.

Jest wiara, że kiedy Wisła krwią popłynie, a kościół Marjacki słomą będzie pokryty, to zbudzi się król ze złotego tronu, ujmie za miecz obosieczny u boku i runie ze swoimi żelaznymi hufami na Gniezno, Kraków, Warszawę!

Ale w Tatrach nie śpią kamienni rycerze, śpi lud siermiężny, góralski, a nim się zbudzi, ruszyła już przed nim na Polskę pieśń jego, budząc w literaturze naszej nowy świt twórczy, życie nowe!

Przedziwna ta pieśń ludowa Podhala rozwijała się od wieków pod Tatrami w zupełnem odcięciu od świata, a trzy jej fazy rozwoju byłyby najwybitniejsze:

Pierwsza, to wieść-legenda o prastarych czasach, fantastyczna, niejasna, opowiadająca o górach przed wiekami, o czasach bóstw pogańskich, odwiecznych, o lodowiskach wiecznych pod Tatrami i morzu pod Gorcami, o przebiciu się bystrego Dunajca przez Pieniny i o czasach już nowszych. A to o ogromnych kościołach w skałach, o miastach zatopionych pod stawami i torfowiskami, o Mnichu nad Morskiem, a potem i o wielkim, litościwym Bogu chrześcijan, o założeniu klasztoru Cystersów w Ludzimierzu, o zbójeckim, prastarym kościółku w Nowym Targu. Wszystkie te razem wieści fantastyczne, legendarne i historyczne, bez względu na to czy wszystkie są rzeczywiście najstarsze, to jakby zmierzch dziejowy Podhala, walka dwóch światów, dogorywającego pogańskiego i pierwsze tryumfy Chrystusa pod Tatrami.

W drugiej epoce rozwinęły się najbujniej, najpotężniej pieśni zbójeckie i pasterskie.

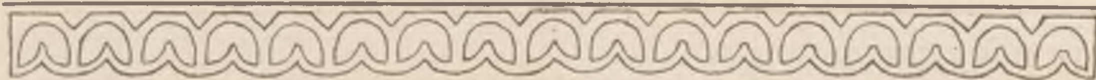
Kwitnęło bo wtedy życie na Podhalu.

Z jednej strony za królewskich czasów Królów Jegomościów Kazimierza Wielkiego, Zygmunta I-ego budowały się wsi i miasteczka Podhala, w bystrym Dunajeckim Potoku w Kościeliskach łowiono złoto, a przy końcu 17-ego i na początku 18-ego stulecia nastają znów inne czasy.

Polska leży w pokorze pod brutalną stopą najeźdźców, lub broni się im rozpaczliwie, Węgry północne w ruinie, a na Podhalu rozkwita hulaszcze, rozbójnicze życie, a do tego zjawia się najgórniejszy bohater tej drapieżnej pieśni przesławny Janosik. Z tych też czasów musiały pochodzić najcudniejsze rapsody zbójeckie, a do nich zaliczyłbym i ów przecudny rapsod zapisany przez Goszczyńskiego, a odtworzony przez Tetmajera p. t. „Hanciu moja pudź du domu“.

W tych też czasach wytworzyła się i wykształciła owa „rysia i żbicza“, a przecież szeroka, nieraz nawet piękna i szlachetna, mimo swych win i zboczeń, dusza góralska.

Niema w niej często moralnego piękna, ale jest piękno żywiołowe, namiętności nieprzeciętne, burze życia gwałtowne i druzgocące, natura podobna popędom wichru halnego, łamiącego swemi skrzydłami granitowe zręby gór.



Do tych cech pięknych należy wybujała miłość swobody i gór ojczystych.

Wtedy też musiała się wytworzyć i ta cała plejada dusz-powichrów, w których co chwila, jak w górskich, hucznych potokach, przewijają się wiry i fale, czasem tęczowe i błyskotliwe, to znów wezbrane wichrami złymi i opadami wód naremnymi, raptowne, zbrukane, a wszelkim przyległym dolinom kwiecistym, ideałom górnym i porządkom społecznym złośliwe, złowrogie.

Te przecież tygrysie dusze i drapieżne serca wyśpiewały swój bohaterski hymn w takiej pieśni:

„Nie boim sie pana, ani jegomości,
weznem siekirecke, porubiem im kości."

Ci sami górale odnosili się najserdeczniej do królów polskich, obronili ponoć Jana Kazimierza na Podhalu, a chcieli ruszać na obronę szlachty w r. 46-ym pod Gdów i Tarnów, niektórzy zaś ruszyli na pole bitwy w r. 63.

I niech-że tu kto odgadnie góralską duszę!

W trzeciej epoce zamiera zbójnictwo w Tatrach, ale i ta szeroka dusza, gdzieś się podziewa i na ogół ginie, wraz z nią ginie i przesławna pieśń ludowa, podziewają się bohaterskie jej rapsody, rozsypują się, jak bicz paciorków w tańcu od szyi krasawicy zerwany — i nastają inne czasy.

Pieśń się jeszcze błąka, opiewa miłość, przyrodę, czasem życie w szałasie, ale już pieśń to nie ta sama.

Ludzie karleją, szukają zysku, złota, są chodzącymi worami pożądliwości, gwary starej, stroju zapominają, stają się tłumem z małego przedmieścia, a tytułować się ich musi „panami".

I jeno w sercach szlachetniejszych, daleko od blaszanych dachów Nowego Targu i Krupówek zakopiańskich rodzą się jeszcze pieśni-elegie za starymi czasami:

„posiniały góry, posiniały lasy,
kany się podziały starodawne casy."

Takimi to drogami chadzała w ciągu wieków pieśń ludowa Podhala, nim się zjawili jej wielcy wielbiciele i wielbiciele jej macierzystej kolebki, Tatr granitowych.

Wielbicielami tymi byli Goszczyński, Pol, Asnyk, stu innych.

Wyrazem uwielbienia Goszczyńskiego dla Tatr i pieśni ludowej to „Pamiętnik Podróży do Tatrów", „Sobótka", „Oda", „Straszny Strzelec" i inne.

Skrzydła wielkiego romantyka tknęły Tatr, ale ich nie objęły. Goszczyński spisywał z podziwem nasze pieśni i podania, ocalał rapsody, napisał wdzięczną nader „Sobótkę"—ale duszy góralskiej nie odczuł i nie zrozumiał, tajemnicy Tatr nie odgadł, gwary nigdy nie opanował. W „Odzie" znów i „Strasznym Strzelcu" zasypał nas tworami własnej, a nie góralskiej wyobraźni.

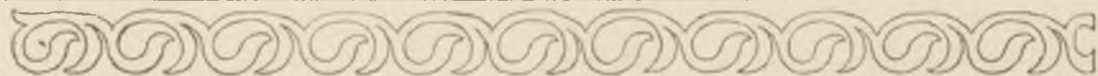
Przecież otworzył drzwi ku słońcu!

Pol i Asnyk więcej zachwycali się przyrodą Tatr, niż naszym ludem i znów zasłony dziewiczej z tajemniczego bóstwa nie zdarli.

I trzeba było dopiero syna tych gór, by mu zwierzyły swą tajemnicę nieznaną nieodkrytą nikomu zdaleka, by mu wyśpiewały treść góralskiej duszy.

Tym pierwszym synem Tatr, któremu one wyśpiewały wszystko od wieków, jest Kazimierz Tetmajer.

Dwór jego ojcowski patrzył swemi srebrnemi szybami w ojczystym Ludzimierzu ku Tatrom, których szczerbate turnie przeglądały przez nowotarskie bory i ludzimierskie lasy, niedaleko po granitowych kamieńcach szumiał modry Dunajec,



a do cudownego obrazu Panienki Ludzimierskiej schodziły się na odpusty gromady ludzi z całego Podhala. Szli od Tatr lodowych z Zakopanego, Kościelisk, Chochołowa, od zielonych Gorcow z Waksmunda, Ostrowska, Harklowej, od Pienin wapiennych z Szczawnicy, Krościenka i z pod zboczów chmurnej Babiej-Góry, Raby, Sieniawy i t. d.

Tu też wzrastała i potęgowała się dusza dziecka-poety, którego już ojcowie i dziadowie rodni, okazywali wybitny talent literacki, a gdy rozrosła się, zolbrzymiała, zapytała się gór-mocarzy o ich tajemnice wprost:

„Hej powiedzcie wy wichrową mową,
Stare Tatry, wy grodzie do kraju,
Hej powiedźcie, jacy byli ptacy,
Jakie orły i jacy junacy."

I Tatry wyśpiewały pieśni i zdarły swą dziewiczą zasłonę przed oczyma poety, otworzyły przed nim swe skarbce i sezamy, a starzy druhowie-towarzysze, starych czasów pamiętnicy Sabała, Krzyś, Suleja, dokładali do pieśni poety słowo po słowie i tak powstał epos „Na Skalnem Podhalu", potężny, natchniony, nieraz drapieżny i lubieżny, ale prawdziwy i oryginalny.

A są utwory „Na Skalnem Podhalu" godne tego miana eposu Tatr, bo odtworzyły ową powichrową duszę górala, ocaliły zmierający świat i postawiły mu pomnik, trwalszy od grań tatrzańskich i wssały w siebie lapidarną, jędrną, epiczną gwarę tatrzańską.

Brak temu eposowi może kompozycyi, zespolenia, środowiska, ale nie brak mu za to wszechstronnej i bogatej charakterystyki góralskiej duszy, nie brak mu obrazów ze wszystkich obszarów tego życia, nie brak mu przecudnych opisów przyrody tatrzańskiej, żyje w nim cały świat błękitnych naszych gór.

C. d. n.



JOACHIM LELEWEL.

Śpiewy historyczne Julijana Ursyna Niemcewicza, pod względem historyi uważane.

(Ciąg dalszy).

Mijając coby można o słupach żelaznych Bolesława wielkiego powiedzic (*Tygodn. Wil. T. II. p.* 5. 12. 17. 21) niewiedząc coby to za *Prokop* był który wspólnie z *Marcinem Gallem świadczy* o tem, że *Monarcha Polski wchodził do poziomej strzechy* (*p.* 42), sądząc że najlepiejby było gdyby rzeczony Prokop był z tego mieysca wymazany, dotkniemy po krótce innych okoliczności które się dostrzec dały, a przeciw którym mamy co powiedzić, lub do których myśli nasze przydać ośmielamy się.

Że jedna z córek tron odziedziczy, *otrzymał to zapewnienie Ludwik w r.* 1374. *na zjeździe w Koszycach, odstąpić musiał szlachcie dwie części* (dobrze, bo pod ówczas szlachtę do opłacania 6. groszy muszono) *a duchowieństwu cały podatek.* (*Śpiewy hist. p.* 100). Co do duchowieństwa rzecz ta miała się wcale inaczej. Zawisza z Kurozwęk i Mikołaj z Kurnika, oba duchowni, sławni intryganci, nastroili stany świeckie, że na wezwanie Ludwika zebrały się w Koszycach, gdzie 1374. 17 Września stanęło, iż szlachta przyymuje jednę z córek na króla, pod warunkiem

różnych przywilejów, a mianowicie, że wszystkie podatkowe opłaty i powinności, będą zniesione do dwu tylko groszy srebrnych, od łanu (*Vol. Leg.* 1. *p.* 54. 58). W takich układach szlachty z królem, nie ma naymniejszey o duchowieństwie, w Koszycach nawet nie obecnym, ni o rzeczach duchownych wzmianki. Nastąpił zaraz podług planu rzeczonych wyżej intrygantów ucisk duchowieństwa, któremu gdy się opiera, naostatek r. 1381. Arcybiskup skłoniony jest przyjąć na dobra duchowne opłatę roczną od łanu, tak jako i szlachta po dwa grosze srebrne, zakonne zaś duchowieństwo, dwa razy tyle opłacało z przydatkiem korca żyta, dwu owsa, z robociznami do pobliższych dóbr królewskich. (*Narusz. hist. nar. Pol. T. VII.* Ostrowski w swej historji Kościoła Polskiego, o tej sprawie intryganckiey nic nie napisał?)

Zygmunt pobudza przeciw Jagielle Witolda... Witold... zaprosił króla do Łucka i byłby go zapewnie żądaniom swoim znalazł powolnym, gdyby nie stałość... Oleśnickiego, wkrótce też i śmierć. (*Spiewy hist. p. III*). Cesarz to Zygmunt ukartował zjazd w Łucku odbyty r. 1429. na którym sprawa o koronę Litewską wprowadzoną została. Rozjechały się strony markotne. Cesarz obiecał Witoldowi korony nadesłać Strzegli tego Wielkopolanie, gdy (r. 1430. po seymie Jedlińskim) Witold wzywa do siebie, do Litwy króla, tam się korony doprasza, tam obecność Oleśnickiego królowi serca dodaje, tamże w tymże czasie (r. 1430.) w tej trudnej okoliczności w Trokach przypadła śmierć Witolda

Mówi nasz Autor że za Stefana r. 1578. znaleziono w bibliotece Połockiej wielu oyców kościelnych od Methodeja i Cyrilla na sławiańskie przełożonych. (*Śpiewy hist. p.* 233. 334.) Wszakże, gdziekolwiek to wyczytał, mógł niewierzyć, żeby wspomnieni sławiańscy Apostołowie istotnie tymi tłumaczami bydź mieli.

Ustawa Nieszawska z r. 1454. nie iest Nieszawską.

Z ustawą Nieszawską r. 1454. odwołuje się Autor do nieznajomego mi zbioru praw Sarnickiego fol. 49. (*Śpiewy hist. p.* 139.) Ustawa ta znajduje się w statutach Jana Alberta pod r. 1496. jako Nieszawska potwierdzona, a to w tych słowach: *Item pollicemur, quod nullas novas Constitutiones faciemus, neque terrigenis ad bellum moveri mandabimus, absque conventione communi, in singulis terris instituenda* (*Vol. Leg.* 1. *p.* 254.). Wszakże w statutach Nieszawskich najdawniey (może już r. 1491. bez oznaczenia roku i miejsca niewątpliwie jednak w Krakowie *) *ad calcem* statutów Kazimirza wielkiego jako *liber III.* wespół ze statutami Nowokorczyńskiemi (z r. 1468. w Voluminach legum Konarskiego niepołożonemi) drukowanych, rzeczonej ważnej ustawy, jakoby Nieszawskiej nie znajduję. Została ona niezawodnie do zmienionych mocno przy potwierdzeniu za Jana Alberta Nieszawskich przyczepiona. Prawda że jeszcze Roku 1404. odbyły się wprzod, *conventus particulares, ante dietam generalem*, seymiki przed seymem Korczyńskim, z powodu zebrania pieniędzy na wykupno ziemi Dobrzyńskiej w tym porządku odbytym; ale dopiero r. 1468. seymy Piotrkowski i Nowokorczyński, były poprzedzone seymikami, na których bracia szlachta, umocowywała swych posłów do działania na seymie. W ów czas urządziły się seymy: przed niemi się seymiki, pełnomocnictwa rozdające, zjawiły. Po tym czasie dopiero mogło przyjść do głowy uchwalanie, aby żadne ustawy, ani zawołanie na woynę, *absque conventione communi, in singulis terris, instituenda*, mieysca nie miało. Mogło to wypaść mówię, gdy już przez urządzenie się wspomnione seymów gminnowładztwo szlacheckie stanęło. Nie stało się jeszcze (ni na Nieszawskim 1454. ni) na seymie zaraz Nowokorczyńskim (roku 1468.), bo w drukowanych jego (przynajmniej 1491. albo 1496. r.) ustawach, tego nie ma, ale stało się niezawodnie, dopiero za Jana Alberta r. 1496. i w Nieszawskie ustawy zamieszanem zostało.

Articuli henriciani et pacta Henrici.

W rozbiorach krótkich zbiorów historji Polskiej, (*Dzień. Wil. T. III.*) mówiliśmy jakie zachodzą mięszaniny z powodu uchwał obowiązujących tron w ogólności i szlachty swobody zapewniających, pospolicie *articuli henriciani* zwanych,

*) Wiadomość o edycyi statutu Kazimirza r. 1491. i 1406. podaje Bandtkie *Hist. Drukarń Krakowskich, (w Krakowie* 1815.) *od str.* 173. *do* 177.

a paktów Henryka, co w jednym czasie (r. 1573.) powstało. W przydatkach do śpiewów historycznych (*p.* 224), czytamy warunki paktów. Do pięciu pierwszych, możnaby i inne przydać, iako, Akademji krakowskiej naprawę, przynajmniej stu szlachty zagranicznym wychowaniem opatrzenie, cudzoziemców nie chowanie przy sobie, a w ogóle przysięgą zaręczenie wszystkich teraz świeżo czasu elekcyi, z jednomyślnym i zgodnym wszystkich stanów zatwierdzeniem, *nunc circa electionem regis sui, ex unanimi et concordi omnium ordinum concensu*, postanowionych (*Pacta Henr. Vol. leg. II. p.* 862). Szósty jednak w tych do śpiewów przydatkach wymieniony Artykuł, nieraz do paktów przez kronikarzy łączony, przez co i po naszych krótkich zbiorach przymięszywany, jest to jeden z Artykułów owych *articuli Henriciani* zwanych, *teraz świeżo czasu elekcyi króla, jednomyślnym i zgodnym wszystkich stanów zatwierdzeniem postanowionych*, który w języku narodowym tak brzmiał: „A jeślibyśmy (czego Boże uchoway) co przeciw prawom, wolnościom, artykułom, kondycyom wykroczyli, albo czego nie wypełnili: tedy obywatele koronne oboygu narodu, od posłuszeństwa i wiary nam powinney, wolne czynimy. (*Vol. leg. II. p.* 901.)

Że Inflanty przy Polszcze zostające były z tey strony Dźwiny, (*Śpiewy hist. p.* 297. 339.) omyłka z Bandtkiego powtarzana (*patrz Bandtkie T. II. p.* 403. *Dzien. Wil. T. III. p.* 295).

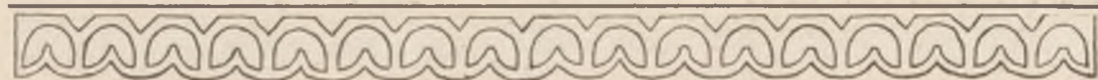
Z tych kilku uwag snadno dostrzegać, że przydatki do śpiewów nie same tylko wojny, zdarzenia szczególnieysze lub awanturki zamykają, lecz interesują ze względu na stan narodu i w nich wiele okoliczności w tej mierze dotkniętych się znajduje, których na próżno po innych krótkich zbiorach szukać. Takim jest jeszcze obraz kończący dzieło, upadku i charakteru narodu. Prawda że w nim o upadku narodu mało jest co wyłuszczonego, lecz trudna sprawa wystawienia charakteru, nieodstręczyła wytrawnego pióra, i obraz ten, z siebie wspaniały, pod jego rysami świeżych nabrał przyjemności. — W mało napomkniętey, uwadze o upadku narodu, ogólnie rzuca Autor winę na sam naród, to iest na szlachtę. *) Wielkie są bezwątpienia ich przewinienia, lecz nie same te przewinienia, chylenie się i upadek sprawiły. Był zbieg okoliczności, którym się naród odjąć nie mógł, lub od nich mu się uchylić nieudało; zmieniało się jego położenie, a w tym ciągu i stan jego prawie zgruntu przeistoczony. **). Co, żeby się niezdawało bez zasad puszczanymi słowy i próżnie rzuconą uwagą że w Śpiewach historycznych upadku narodu wskazanego, nie ma, pozwólmy sobie dopuścić się wyboczenia, przy rozbiorze dzieła śpiewów historycznych, może nadto obszernego, ale z jego widoków nie występuiącego: albowiem przez to życzymy sobie zwrócić myśli Czytelników na napomknione okoliczności przez to wskazać, co się nam zdaje iż roztrząsaćby należało w uwagach nad upadkiem narodów.

Upadek Polski.

Ciężkie są wprawdzie przewinienia wolności: przecież jest w samych zaburzeniach narodu wolnego, jakieś rozwinienie się władz i zdolności, jakiś ruch, jakaś godność człowieka, których na próżno szukać będziesz w dziejach ludów, gdzie nie masz jak roskaz i posłuszeństwo, w dziejach mówię ludów wschodnich, mówi twórca śpiewów historycznych (*p.* 441.). Naród Polski, który swą narodowość przelał w tyle sławiańskich ludów, podpora w trudnych razach Litwy, w której podniecił swobody szlacheckie; naród, który dzielny wpływ narodowości wywierał na Królewieckie Pru-

*) Jest w rękopiśmie fragment rozpoczętych uwag o przyczynach upadku Polski, Ministra Spraw wewnętrznych Łuszczewskiego, w którym zastanawia się nad geograficznym Polski położeniem, opisuje wewnętrzny wzrastający nieład aż do Jana Kazimirza czasów włącznie. Ważna ta i interesująca choć mała pozostałość męża zasługami i cnotą w publicznym życiu tak znanego, ze zdrową i wytrawną rozwagą napisana, dziwna rzecz, że dotąd dla publiczności nieznaną zostaie, ze bliscy krewni nieboszczyka i przyjaciele jego, wspomniony rękopism posiadający, dotąd go drukiem nieogłosili.

**) Szedł nierząd wzmagając się a źle zrozumiana możnych przodków wolność (jeśli tak swawolę nazwać godzi się) kuła dla nieszczęsnych potomków kajdany, czego się Polska stala smutnym przykładem, *(Potocki o Wymowie i Stylu T. IV p.* 75.). Tak przepaść w którą później Polskę stopniami wciągnęło wyuzdane nadużycie wolności, *(Tegoż pochwała Tad. Czackiego p.* 10.) podnosi wyborne wielkiego Męża pióro, kiedy ledwie kto zdaje się zwracać jaką uwagę na inne upadku sprężyny.



sy, wspólnie z Litwą w jedno zlany, brał pod opiekę Jnflanty, dotykał tą opieką, Dunaju, Donu i Narwy; którego ościenne narody od Elby, Laponji, Adrji, i Rhenu prosiły się o królów, bo Polska znajdowała w rodzie Litewskim Jagełłów, władzców, którzy umieli świetnie w kwitnącym stanie mniej swornym kierować statkiem, był narodem bezwątpienia znamienitym, kwitnącym, działającym, choć w łagodnym sposobie czynnie. Błoga ziemia wzmagała się w ludność, dla stawiania miast wycinano lasy, niezmierna obfitość zboża, z portów Baltyckiego i Czarnego morza rozchodziła się żywić Europę, przy porządku, bogactwa wielkie. Trzęsły się nieładem i krwią oblewały wszystkie inne kraje Europy, z uszczerbkiem swobód ich ludów, Polska jedna liczyła dni zazdroszczone. Zbiegał się przemyśł i nauka, łagodność dawała przytułek prześladowanym i cierpiącym, schronienie wszelkim mniemaniom, prawie bez oporu krzewić się mogącym. Batory przeciągnął jeszcze lat kilka chwile pomyślności i kwitnienia, a polot swobód narodowych, ostatecznie urządzał się i hamulce swe kruszył. Stan szlachecki mógł wszystko, gardzone tytuły i znamiona, król w działaniu ścieśniony, zaledwie cokolwiek łaskami rozdawniczący. Stan wiejski z pod opieki prawa szlacheckiego usunięty, stał się należącym do właścicieli, podzielał łagodność i szlachetne swych panów uczucia, w dobrym bycie spokojnie się mnożył. Stan miejski, dostatni, zrażony wyniosłością wyższego szlacheckiego, gnuśnie opuszczał swe znaczenie, opuszczał środki, któreby się do wyniesienia jego przyczyniać mogły, dobrowolnie zstępował. Przeważny stan duchowny nawet, poniżony, wyrzekał się sądownictwa swego, opuszczał pieczę nad utrzymaniem nauk i oświecenia w narodzie, której już przy zmienionym jego stanie, utrzymać nie mógł.

(C. d. n.).



GUSTAW OLECHOWSKI.

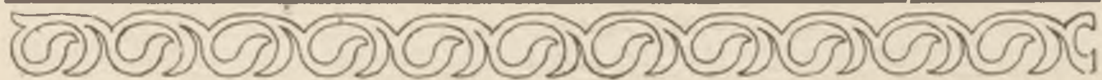
Braki w dziejach literatury polskiej.

I znów przybył nam nowy podręcznik do poznania historyi literatury ojczystej. Jest nim gruby tom p. K. Grądzielskiego.

Nie będę się wdawał w szczegółowy rozbiór dzieła tego i wartości jego jako popularnego podręcznika dla młodzieży, czem książka ta właśnie ma być—według zamiarów autora. Zrobili to inni. Na mnie wywarła ona wrażenie ujemne: wydała mi się kompilacyjną, mało oryginalną. Pozatem jest bardzo niekompletną, a już w miarę zbliżania się do współczesności—zupełnie traci charakter dziejów, a nabiera wyrazu jakiegoś skrótu, przeznaczonego dla cudzoziemców, którzy nie mają ani chęci ani czasu zająć się szczegółowo badaniem literatury obcej im, zadowolni ich natomiast pobieżne pojęcie o najwybitniejszych przejawach piśmiennictwa.

Podczas czytania książki Grądzielskiego przyszła mi jednak myśl, której tu wyraz dać chcę, że właściwie—po Chmielowskim, Tarnowskim, Brücknerze, Chrzanowskim, Spasowiczu, Feldmanie, Wojciechowskim—pisać przeciętny tom „Dziejów Literatury Polskiej"—jest właściwie rzeczą zgoła zbędną, chyba, że zrobiłoby się jakieś rewelacye najzupełniej sensacyjne. O to jednak dość trudno.

Bo jeżeli się będziemy ściśle trzymali utartego szablonu pisania dziejów literatury polskiej,—to takie „dzieje" zawsze się będą przedstawiały w postaci szeregu życiorysów oraz masy zwykłych literackich recenzyi z przeczytanych dzieł literatury. Powiedzmy sobie otwarcie, że tak jest. Pomiędzy istniejącemi historyami literatury naszej ta jest tylko różnica, że ten a ten pomnik piśmiennictwa dla jed-



nego z autorów ma dużą wagę, dla innego błahą tylko, że ten a ten autor cieszy się jego sympatyami, inny nie, że jeden z historyków literatury jest zwolennikiem mistycyzmu, drugi pozytywizmu, inny dekadentyzmu, jeszcze inny po prostu socyalizmu. Trochę inne światło, trochę inny kąt widzenia—ot i wszystko.

Jestem przekonany, że daleko korzystniej byłoby dla społeczeństwa mieć zwykłą, suchą encyklopedyę literatury i przypuszczam, że niedługo doczekamy się takiego wydawnictwa. W „Encyklopedyi literatury polskiej" znaleźć się winny wszystkie imiona pisarzy polskich wszystkich czasów, ich życiorysy, wyliczenie ich dzieł, wreszcie treść szczegółowa tych pism, podana bez żadnych zgoła komentarzy, żadnych oświetleń, ani tendencyjnych, ani bezstronnych — jak przystoi Encyklopedyi. Obecnie istniejące już historye literatury polskiej są najzupełniej wystarczające jako podręczniki naukowe.

Natomiast brak nam zupełnie dzieła, któreby można nazwać „Filozofią Literatury Polskiej".

Dziś w dobie panowania w filozofii—pragmatyzmu, tej metody sprawdzianów życiowych,—najwyższy czas, by i literatura doczekała się swej filozofii, skoro ma ją sztuka wogóle, ma ją wiele nauk poszczególnych, a nawet mają ją bardzo zróżniczkowane zjawiska społeczne, że wymienię, naprz.—pieniądz—lub—wojnę.

Czem powinna być filozofia literatury, coby nam ona wyświetlić mogła i jaki byłby jej stosunek do dziejów piśmiennictwa?

Jeżeli zgodzimy się na to, że Sztuka jest najistotniejszym przejawem tęsknot zarówno indywidualnych jak zbiorowych, tych drugich — naturalnie — w znaczeniu przyczynowości dośrodkowej względem pierwszych, i że literatura jest najkompletniejszym słowem Sztuki—to wnioskować musimy, że dzieje piśmiennictwa są odbiciem w ruchu—olbrzymiej ilości stanów psychiki narodu i jego wypowiadaczy-poetów, pisarzy.

Cóż za bogactwo więc materyału mieści się w literaturze dla poszukiwaczy duszy narodowej, t. j. tych pierwiastków niezmiennych potencyalnie, które tworzą właściwie historyę, a które—są nam, powiedzmy szczerze, mało znane, a w każdym razie świadomość nasza nie posiada ich plastycznie.

Materyał ten jest najzupełniej niezużytkowany. Wiemy szczegółowo, w której godzinie jakiego dnia Słowacki zaczął i skończył pisać Beniowskiego,—nie zdajemy sobie jednak do dziś jasno sprawy, że Samuel Zborowski jest artystycznem rozwiązaniem problemu, stanowiącego istotę dociekań w 50 lat później piszącego Elizeusza Reclus'a w kapitalnem dziele jego — „la Philosophie de l'anarchie", — i nie wiemy - dlaczego polski właśnie poeta problemem tym się zajął.

Filozofia literatury winna się przyczynić do wyświetlenia typu psychicznego naszej rasy, a to zapomocą drobiazgowej analizy psychologicznej wytycznych dzieł literatury, gdyż dotąd brak nam nawet prób w tym kierunku. Liczne nasze „Dzieje" literatury polskiej nie dały dotąd wcale syntetycznych prawd o duszy naszego piśmiennictwa, nie dały katechizmu tkwiącej tam polskości z wyeliminowaniem telepatycznych wpływów łacińskości, francuzczyzny, rosyjskości i żydowszczyzny.

Dotąd, naprz., nie tylko, że nie został rozwiązany, ale nawet racyonalnie postawiony problem: co jest zasadniczym rysem charakteru literatury polskiej w analogii do Brunetière'owskiej „Sociabilité" literatury francuskiej, „Individuality" — angielskiej, „Arte"—włoskiej, „Philosophie" — niemieckiej. Popularny pogląd, że „patryotyzm" jest właśnie tym stygmatem, nie był dotąd poddany roztrząsaniom filozoficznym, do tego stopnia, że nawet wyraz „patryotyzm" nie był w tym przed-



miocie ściśle określonym, a przecież nie można go tu rozumieć w zwykłem znaczeniu, lecz jedynie jako — najbardziej jaźniowy wyraz materyałów zbiorowej duszy narodowej — i w tem znaczeniu literatura polska jest patryotyczną — ściślej — indywidualistycznie narodową, a w czem właśnie tkwi jej przyszłe znaczenie dla świata.

Czy, naprz., wyświetlono lub choćby nawet wskazano na ten szczególniejszy fakt publicystycznego napięcia twórczości u olbrzymiej większości naszych pisarzy, że począwszy od Wincentego Kadłubka (wiek XIII) i Długosza (w. XV), — pisma Ostroroga, Janickiego, Modrzewskiego, Skargi, nawet Reya („naprzód myśleć, co też powinowat Rzeczypospolitej"), Górnickiego, Kochanowskiego (Satyr, albo Dziki Mąż), Klonowicza, Opalińskiego, Potockiego, Starowolskiego, Konarskiego, Leszczyńskiego, Krasickiego, Naruszewicza, Kniaźnina, Niemcewicza, Staszyca, Kołłątaja, Brodzińskiego, aż do samego Mickiewicza włącznie — przetrawione są właściwie w duszach publicystów.

Nie mam bynajmniej zamiaru wyczerpać kwestyi olbrzymiej — mianowicie zadań filozofii literatury. Chciałem jedynie wskazać na to. że wszystkim istniejącym historyom naszej literatury brak właśnie tego usyntetyzowania zjawisk wewnętrznie się segregujących, brak psychologicznego ujęcia motywów piśmiennictwa, brak filozoficznego poszukiwania duszy narodowej w literaturze.

Czekamy oto na Filozofię Literatury Polskiej.



JÓZEF KANTOR.

Pieśń ludowa Podhala.

(Z powodu jubileuszu Kazimierza Tetmajera).

Pieśń jest niemal nieodłącznym towarzyszem życia Podhalan, oraz najrzetelniejszym obrazem ich uczuć i sposobu myślenia. Nie ma prawie chwili, nie ma uczucia, zajęcia, któregoby pieśń nie wyśpiewała—i góral ma dla swej pieśni cześć, lubi się nią popisać, ceni ją i muzykę jej—boć przecie żadna muzyka

„Nie śmie się ś niom równać z muzykom góralskom"

i po tem ją także poznać można, że

„Syćko ci zaśpiwá—nawet krakowiaka"

bo

„Cyś na weselu, cyli tez na krzcinak
„Jak śpiwać nie umies, idzie ci na opak"

a zresztą pociesza się piosnką w biedzie swojej i smutku:

„Śpiwom ja se śpiwom, chociaj ja nic nimom
„Ptáskowie śpiwajom, chociaj nic ni majom."

Spiewać zaś należy głośno, pięknie, coby się głos niósł szeroko po lesie, po polanach—żeby dokazać nie mogły mu ani organy w kościele.

A pieśni tych posiadają Podhalanie bardzo wielką ilość i rozmaitych. Nie są to wprawdzie pieśni długie, w których strofka za strofką wlecze się, wlokąc za sobą najczęściej treść błahą, marnie oddaną, ale piosenki krótkie, najczęściej dwuwierszowe, o wierszu 12 lub 8 zgłoskowym, o rytmice ostrej, lub wolnej, spokojnej, bogate w porównania, czerpane z wierchów, lasów, zielonych ubocz, z całej tej majestatycznej, dzikością swą pięknej natury. Główną ich cechą ta właśnie krótkość, zwięzłość w wyrażeniach myśli i uczucia, bogactwo porównań wprost z życia wziętych. Patosu w nich, deklamacyi ani śladu, bo są one życiem samem—wszyst-

kie do śpiewu tylko przeznaczone. Bardzo często wspominają też one Tatry i Dunaj, którego *wodzicke* pić warto na weselu, może wspominając sobie—jak twierdzi Dr. Samuel Czambel—swą praojczyznę.

Gdyby chodziło o określenie czasu powstania pieśni na Podhalu, to ten ich język, porównania i prosta a szczera treść kazałyby odnieść wielką ilość tych piosnek do wieku XVI-go, miłosne zaś niektóre i weselne może do XVII-go, przyczem jedna z nich o chmielu, znana w całej Polsce, i inna, tu przytoczona, budową swą i treścią przypominają już jakby Roxolanki B. Zimorowicza, więc wiek XVII-y.

„A cyś ty to młoda pani tego świadoma,
„Nie uzyje nic dobrego za mężem zona
„Ino biedy i niewoli;
„Od kłopotu głowa boli
„Matusiu moja!

Melodyę do tych słów znajdziemy w „Pieśniach Tatr“ Paderewskiego.

Pieśni zbójeckie sięgają po większej części wieku XVII-go, kiedy okolice Tatr rozbrzmiewały imieniem hetmana zbójnickiego, Janosika z Brzezawicy, siejąc postrach w liptowskich dworach i zamkach węgierskich panów.

Inne są najczęściej improwizacyą górala—„kiedy to się samo tak coś do składu zaśpiewa“, co słuchacze, podchwyciwszy, zatrzymują sobie na własność, bo na Podhalu „spolne lasy i bory i pasowiska i kamieńce i woda“—no—więc i pieśń.

Oprócz czysto rodzimych pieśni mamy tu i obce od Lachów wzięte, od Rusinów (np. Nawarzyła, napiekła), od Wałachów (Wałaskiego tańcowałbyk, wałaskiego grajcie), a najwięcej piosnek pasterskich, zbójnickich od Słowaków — zwłaszcza pieśni o Janosiku.

Dawne czasy, dawni ludzie ze swem sercem i prawdą życiową przesuwają się przed nami, kiedy wsłuchujemy się w śpiewanki górala. I widno, że góral tęskni za tymi czasami, gdy śpiewa:

„Zahucały góry, zahucały lasy
„Kas sie popodziały staroświeckie casy?“

Było ludziom dobrze, pańszczyzny nie znali, bo na czynszach siedzieli, zresztą sołtysi to byli, co wolność swą krwią w bitwach za Polskę przelaną, kupili, więc życie ich bujne, rozkołysane wrażeniami serca i fantazyą, ciągle szukało ujścia dla siebie w śpiewance. Tęskna też ona nieraz i smutna treścią, często beznadziejną rozpaczą podyktowana, to znów dzika, wesoła, swobodna, pełna polotu, jak serce i myśl parobczaka, czy pasterza sposobiącego się na zbójnika. Śpiewa ją mały chłopiec przy paszeniu krów, śpiewa dziewczątko, juhas, parobczak, służący, śpiewa młody i stary, tak że cała barwna skala uczuć widzieć się daje w tej piosnce górala.

Najwięcej piosnek jest miłosnych. Znać je w pasterskich i wojeńskich i zbójnickich pieśniach, gdzie są jakby ich wspólnym i koniecznym łącznikiem.

Poznał parobczak swą ukochaną może w kościele, i albo „z urody mu się zwidziała“ lub ze strojów bogatych. a może go i „frajerka“ zaczarowała... Ktoby tam zresztą rozmyślał nad tem, skąd się miłość w nim wzięła. Przyszła sama. On już od dziecka taki, jak dziś:

„Jesce ja se jesce w kolebce wisiał
„Kiedyk se dziewcyno o tobie pomyślał.“

Trudnoż więc wymagać. by zadał kłam swemu sercu i nie spozierał za „niom“ tyle razy,

„Kielo w mozu piasku, a w lesie cetyny“.

Ba, on nawet i niebo dla swej ukochanej porzuci, bo co mu po niebie bez dziewczęcia, w nim rozkochanego.

„Juzek był prawiućko po kolana w niebie
„Alek sie nawrócił dziewcyno ku tobie.“

Dziewczyna pragnie mieć młodego, śwarnego, honornego i ładnego kochanka. A kiedy już oboje wzajemności pewni, spieszą się do siebie tak, iż chcieliby się widywać co dzień, co godzina, bawić się z sobą rozmową, śmiechem, hośkaniem. A choć przeszkadza jej matka, a jemu wierchy, czy przechylina, przecież ona z tęsknoty za nim poszłaby w światy dalekie, przeskoczyłaby i Dunaj szeroki, prosząc go:

„Przyjd-ze chłopce, przyjd-ze, abo przypłyń wodom
„Sitkiego od-zálem, sama pudem s tobom."

A on rozmiłowany w niej śpiewa swemu pieścidełku:

„Maryś moja, Maryś, moje sto tysięcy
„Kieby mi cie dali—nie kciał byk nic więcej."

Nie zdradzi on jej nigdy, lecz pochlebia czem może, znosi podarki: jabłuszka, cukierki, chusteczki na głowę, na których „co kwiatek to jiny", obiecuje życie wygodne „bo jak się ty wydas, podebres se bocka", kupi jej konicki takie, co bedom orać, że „nie trza na nie wołać", a nawet i owiecki i rolom—byle tylko „na wieki wiecne" jego została.

Często podczas zalotów dużo traci materyalnie:

„Sto tysięcy zjadło nase zalecanie
„Przezalecaliśmy caluśkie stajanie"

albo i więcej, bo:

„Przedał Wojtuś rolom, przedał i osiewki
„A to syćko zrobił skrony ładnej dziewki."

Jeżeli jednak zerwie kochanek złotą nić miłości wspólnej, dziewczyna skarży się cicho:

„Dawniej toś mie widzioł bez dziesiontom ściane,
„Teraz mie nie widzis, choć pzy tobie stane."

A czyż zasłużyła na to? Gdy spieszyła doń od roboty, gdy z nim słóweczka zamieniała złote, owieczki samopas błąkały się po perciach wierchów. Wszak ona ptaszkiem być chciała i góry przelecieć, byle jemu pierwsza „dzień dobry powiedzieć" a że i pieszczot mu nie szczędziła — więc nie może pojąć dlaczego ją opuścił.

„Kochałak cie Józuś, kochałak cie dosić,
„Trudnaz mi cie było w podołecku nosić."

Ale nie każda tak cicho się skarży i choć ból ją szarpie, choć śpiewa:

„Syrokie jeziórko ni mogem przeskocyć
„O tobie Janicku ni mogem zabacyć!"

to jednak często zapomina o nim, dośpiewując rychło:

„Syrokie jeziórko juzek przeskocyła,
„O tobie Janicku juzek zabacyła!"

a często poczęstuje go jeszcze przezwiskiem:

„Saleje, saleje rybecka za wodom,
„Ale ja nie bedem łajdoku za tobom".

Nie rzadko jednak rzuci na „zwodzijosa" przekleństwo, domagając się nań kary od Boga za sponiewierane uczucia:

„Bodej cie łajdoku telo tłukło zimnic
„Kielo na Donajcu murowanyk piwnic".

zresztą i ona się wnet pocieszy po stracie jednego, bo, skoro:

„Poniechał mie jeden, ja ik mam dziewięci
„Pod halami śtyrok, na Dunajcu pięci".

albo i więcej, bo jeśli on miał „frajerek" dużo i „co nocke przelezał, to ku inksej biezał"—toć i ona ma ich sporo, dwa razy więcej niż on dziewcząt, bo śpiewa:

„Poniechał mie jeden, a ja ik mam siedmi,
„Siedem siedemdziesiąt na kazdziutki miesiąc".

A skoro tak źle obszedł się z nią pierwszy, którego szczerze kochała, teraz ona będzie zwodzić chłopców ile sił, i każdemu da się pocałować A „gembusię ma słodkom":

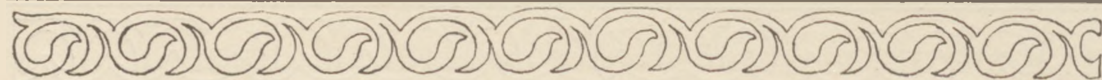
„Ta moja gembusia cukrem cukrowana,
„Fto jom pocałuje trzy dni cukier cuje."

Zwołuje więc:

„Do mnie chłopcy, do mnie, syścy sie zbiegajcie
„Kazdemu dam gemby, jino sie zgadzajcie!"

Zresztą, zdarza się nieraz, że zalotnicą bywa już od dziecka, bo:

„Dopiro mi było dwaścia pięć miesięcy
„Jak chodzili ku mnie chłopcy śpiewajęcy".



Zaśpiewa więc o niej niejeden parobek:

„Skoda tego bucka, co pomiędzy dęby,
„Skoda tej dziewcyny co dawała gemby".

Lecz jeśli śmierć zabrała jej kochaneczka — łzy tylko i smutek zostaną wiernymi jej towarzyszami do śmierci. Znika jej wesołość, od której rozbrzmiewał dom, ciemny las, zielona rówień—bo skoro:

„Mojego Janicka wzieni i zarzneni
„Juz mi sie na świecie nic nie zazieleni".

Ale też i on rozpacza po śmierci kochanki, a ból jego tak wielki, że chyba tylko śmierć może go uśmierzyć:

„Kasia mi umarła, cos ja pocnem teraz?
„Trutecke do garła, coby umzeć zaraz".

Inny jednak nie rozpacza wcale, gdy dziewczyna go porzuci Czuje on, że opierać się woli Boskiej rzecz daremna, więc szukając zapomnienia, tak śpiewa:

„Kie w góry pojadem, hamowáł nie bedem,
„Za tobom dziwcyno banował nie bedem".

On już zresztą zalecał się do niejednej, nie jedną uwiódł obiecankami żeniaczki, a wyśmiewając się z niej, takiemi drwinami pocieszał ją w smutku:

„Nie turbuj sie dziwce, e dyć ja cie weznem,
„Ino na Gewoncie jare zytko zeznem".

Jeśli jednak ślub ma na myśli chodzący na zaloty góral, to uważa dziewczyna czy nie jest on za stary dla niej, bo za starego nie pójdzie „choćby się za nim talary tulały". A jeśli jest „jedynicą" u matusi, toć przecie nie niewola wychodzić jej za starego, więc, odrzucając jego zaloty, śpiewa mu:

„Nie pudem za tobie, stary wytrębusie
„Ja se sama jedna u swojej matusie".

A nie pójdzie i za wdowca, by „na obce dzieci robić", a wtedy z taką prośbą serdeczną zwraca się do matki:

„Matuś moja, matuś, nie daj mie za wdowca,
„Racej ze mi uwij wianecek z jałowca".

I trudno jej wtedy rozstać się z domem, boć i matka męża dokuczać jej będzie i daleko jej będzie do domu, a ona czuje już teraz, że ani nie jest rybeczką, by mogła przypłynąć do niej, jak dawniej myślała, ani przepiórką, by módz, kiedy chce, przylecieć.

(C. d. n.)



PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAN.

BEZ KOMENTARZY.

Na łamach „*Pamiętnika T. Tatrzańskiego*" z roku bież. — w swojem wspomnieniu **o Klimku Bachledzie**—pisze **Ferdynand Hoesick**:

Str. 4.—wiersz 19-y od dołu:

„Klimek, od chwili, gdyśmy zamieszkali u niego, pełnił wszystkie posługi domowe: czyścił rzeczy, chodził za posyłkami, nawet słał łóżka, gdy żona była zajęta przy dzieciach."

3-ci wiersz—niżej:

„Ona też pełniła obowiązki służącej, ona sprzątała pokoje, ona rano i wieczór nastawiała samowar, ona nakrywała stół do śniadania, które o ile pogoda

czyniła to możliwem, jadało się na werandzie, ona prała bieliznę, bo miała opinię znakomitej praczki".

2-gi wiersz—niżej:

„Jakoż nie upłynęło parę tygodni, a stosunek, który się wytworzył między nami a Bachledą i jego rodziną, był poprostu przyjacielski, w którym prawie całkiem się zacierała różnica stanów. Ojciec wieczorami, w pokoju, na werandzie lub na przyzbie, lubił gawędzić z Klimkiem, którego częstował warszawskimi papierosami; matka znajdowała rozrywkę w pogawędkach z Klimkową"

„przy każdej nadarzonej okazyi obdarzając jej dzieci, co oczywiście nie było źle widzianem przez ich rodziców".

Str. 9.—wiersz 17-y od dołu:

„nie przesadzę wcale, gdy ten stosunek, który się wytworzył na tle mieszkania w domu Klimka, nazwę przyjaźnią, a nie zwykłą zażyłością pomiędzy „państwem" a „chłopem". Gdy minęły wakacye, gdy zbliżał się dzień wyjazdu, stosunek. który przez tych kilka tygodni wytworzył się między nami a Klimkiem i jego żoną, nabrał cech takiej serdeczności i... równości towarzyskiej, że wkońcu, gdy wypadło się pożegnać, żegnaliśmy się, nie jak „goście" ze swoim gazdą, u którego mieszkali, któremu płacili za to mieszkanie, ale jak z zaprzyjaźnioną rodziną",

Str. 23.—wiersz 21-y od góry:

„ojciec mój"
„skarżył się na pragnienie, mówiąc, że dużoby dał za szklankę wody. Nikt na to nie zwrócił uwagi, prócz Klimka, który, nie mówiąc nikomu, nawet mojej matce, że pamięta o tem pragnieniu ojca, na to zeszedł, a raczej zbiegł ze szczytu Giewontu, na to opuścił się aż do samego Piekiełka, żeby ze źródła, które tam się znajduje, przynieść ojcu wody do picia. Uczyniwszy to, za co go ojciec w dowód wdzięczności poczęstował warszawskim papierosem, gdy się nagadali trochę, Klimek, ledwo odsapnął, ruszył z powrotem na Giewont, by matce pomagać przy schodzeniu na dół".

Str. 28.—wiersz 3-ci od góry:

„gdy rozstąpiły się chmury, a zaświeciło słońce, p. Giełgud odfotografował Klimka, razem ze mną",

Str. 29.—wiersz 1-y od góry:

„do Krakowa"
„Gdy"
„przyjechał w maju 1908 roku, a spotkaliśmy się na ulicy, zaprosiłem go, by na kolacyę przyszedł do nas to sobie przegawędzimy cały wieczór. Tak też stało się istotnie, co, nawiasem mówiąc, stało się senzacyą dla służby w całym domu. Ten góral w stroju góralskim, w serdaku, siedzący na honorowem miejscu przy stole, traktowany nie jak zwykły gość, ale ze szczególną atencyą, jaką się ma dla starego przyjaciela rodziny, nie mógł się pomieścić w zwykłych pojęciach służby... Dziwili się bardzo, zachodząc w głowę, co to może być za „chłop", koło którego „państwo" s k a c z ą oboje, jak koło jakiegoś „hrabiego": oprowadzają po całem mieszkaniu, pokazają obrazy, albumy z fotografiami, „sam pan" nalewa mu wino przy stole, po kolacyi częstuje cygarami, a gdy wychodził, niedość, że go oboje państwo odprowadzili do przedpokoju, że mu pan podawał cuchę, ale wyszedł z nim razem, żeby go odprowadzić do hotelu... Myślałby kto, że to sam Ekscelencya Tarnowski, a to tymczasem jakiś przewodnik z Zakopanego, zwykły góral, i to jeszcze chuderlawy. Od syteren aż do 2-go piętra opowiadała sobie służba o tej dziwnej wizycie..."

Str. 30.—wiersz 13-y od góry:

„ubiegłych wakacyi posyłałem mu widokówki z Ostendy,"

15-y wiersz—niżej:

„zawsze Klimka zaopatrywałem w nowy zapas cygar... Nawiasem mówiąc, projektowaliśmy sobie, że tę naszą jubileuszową wycieczkę połączymy z jubileuszowem polowaniem na kozice, ale już nie z Klimkową jednorurką, nawet nie z tą jego fuzyą, do której mu w maju kupowałem patrony, ale z nowym dwunastostrzałowym karabinkiem systemu Winchester, bijącym na dwa tysiące metrów, a z którego Klimkowi w tym roku jubileuszowym, dla uczczenia 25-tej rocznicy naszych pierwszych wspólnych wycieczek w Tatry, zrobiłem prezent.“

Str. 31.—wiersz 3-ci od góry:

„W wigilię N. Roku 1909 otrzymałem od Klimka pocztówkę tej treści: Zakopane, d. 29/12 1908 r. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wielmożny Panie! Po starej znajomości zanoszę Wielmożnemu Panu i Wielmożnej Pani i córeczce waszej w tym nowym roku życzenia szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności. Klemens Bachleda“.

6-y wiersz—niżej:

„Gdy na wakacye znów się znaleźliśmy w Zakopanem, z Klimkiem, jak zwykle, widywałem się dość często, albo zachodząc do niego wieczorem, żeby razem pójść na spacer (przyczem zawsze kupowałem mu nowy zapas cygar), albo spotykając się z nim na ulicy, co zwykle kończyło się wstąpieniem do „Morskiego Oka“, na pogawędkę i przekąskę“.

2-gi wiersz—niżej:

„dziękował mi za widokówki, które mu zeszłego lata przysłałem z Lourdes, oraz z wycieczki w Pireneje“.

7-y wiersz—niżej:

„Między innemi ja mu kiedyś ofiarowałem książeczkę Chociszewskiego, która, wiem, że mu się bardzo podobała...“

Str. 33.—wiersz 21-y od dołu:

„zginął na pięknym posterunku, ratując cudze i młode życie z narażeniem i poświęceniem własnego, więc ta bohaterska śmierć, położyła mu na blade, skrwawione, o skały zgruchotane skronie, laurowy wieniec chwały, który przystaje tylko do skroni bohaterów, a który sprawia, że nie ginie pamięć o nich, lecz tworzy się piękna legenda, przekazująca ich imię, w aureoli sławy pośmiertnej, z pokolenia w pokolenie“.

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× Znana firma księgarska Gebethnera i Wolffa przystępuje do nowego wydania dzieł Szekspira. Życiorys nieśmiertelnego poety, oraz wstępy do poszczególnych jego utworów opracowuje prof. dr. Roman Dyboski, profesor literatury angielskiej na uniwersytecie Jagiellońskim, znakomity znawca Szekspira i pisarz, obdarzony wytwornym smakiem literackim. Wyboru przekładów dokonał zaszczytnie znany na niwie piśmiennictwa ojczystego, głęboki erudyta i znawca Szekspira. Stanisław Krzemiński. Obok dawnych, najlepszych przekładów Korzeniowskiego, Koźmiana, Ostrowskiego, Pajgerta, Paszkowskiego i Ulricha znajdują się w nowem wydaniu także i najnowsze, tyle przez krytykę cenione, przekłady Kasprowicza i Porębowicza. Wszystkie dawne wydania Szekspira są wyczerpane; każdy zatem, kto chce się dziś zapoznać z jego dziełami, natrafia na nieprzezwyciężone trudności. Nowe wydanie czyni tedy zadość palącej potrzebie i napewno liczyć można na powodzenie. Całość obejmuje dwanaście tomów, z których tom pierwszy ukaże się już na jesieni r. b.





W NAWIASIE.

Z włoskich wrażeń.

NOC NA MORZU.

...Księżyc rozrzuca garście baśniowego złota
Po cichej, sennej tafli zamglonego morza,
Jak marzący, złocisty, genueński doża,
Którego lunatyzmu czar sennie omota...

Dusza, jak księżycowa, srebrna somnam-
[bula,
Jak srebrzysta, astralna mgła, wychodzi ze
[mnie,
I w cichem obłąkaniu smieje się tajemnie,
I po złotym gościńcu na morzu się tula...

...Ma swe radości złote, czarodziejskie,
[ciche,
Moja złotem księżyca obłąkana psyche,
W tę noc, od złotych cudów tajemną,
[baśniową...

Jak srebrna branka której złote więzy włożą,
W złocie baśni skąpana, mówi z sennym
[dożą
Jakąś cichą, tajemną złotych runów mową...

Wacław Wolski.

Dekada XXX.

Gdzieś od cmentarnej, spróchniałej wieżycy
Słyszę głos dzwonu posępny i głuchy,
Niesie go wicher nocnej zawieruchy
I bije w szyby mych wspomnień kaplicy.

I oto widzę ową urnę z gliny,
Wokoło której tańczą nocne duchy
Zbudzone grozą tej strasznej godziny.

Słysząc ich śmiechy, szyderstwa i drwiny,
Sam szydzę... plując na tę urnę z gliny,

W której są szczątki... tej mojej, jedynej!

O, bom jest wolny od tej rzewnej skruchy,
Która odkrywa cierpienia tajniki,
A jestem raczej jak wiatru szał dziki,
Łamiący rozpacz niby konar suchy!

Więc patrząc dzisiaj na tę przeszłość moją
I słysząc wrogów zwycięskie okrzyki,
Które się nawet zemsty mej nie boją,

Okrywam serce *uowych* uczuć zbroją
I bluźniąc... kopię całą przeszłość moją,

Choć mi... łzy twoje przed oczyma stoją!

Lecz się nie ważcie, gwiazd tajemne szyki,
Zdradzić mnie kiedy marną łzą człowieka,
Ani mi nigdy nie mówcie, co czeka
Mnie jutro. Bądźcie *błędnymi* ogniki.

Bądźcie tą myślą, która choć *jest* w niebie,
Jednak przedemną jak szczęście ucieka,
Gdy cierpię, idąc o powszednim chlebie.

Więc mi pozwólcie, niech spokojnie grzebię
Grób dla tej prawdy zgasłych gwiazd na [niebie...
Że przeznaczeni byliśmy dla siebie.

Józef Krobicki.

Wydawca: Józef Krobicki, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz.
Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.